

Przebiśnieg

Zima; zimno; wiatr tak i tnie, ale w ziemi dobrze, przytulnie; tam właśnie leży kwiatek w swojej cebulce, osłoniętej ziemią i śniegiem. Lecz oto spadł deszcz; krople przeniknęły przez pokrywę śnieżną do ziemi, aż do kwiatowej cebulki, i oznajmiły jej o białym świecie, który znajduje się nad nią. Wkrótce przedostał się tam również promień słoneczny, tak cienki, wiercący; przewiercił śnieg i ziemię i lekko zapukał do cebulki.

- Wejdźcie! - powiedział kwiat.

- Nie mogę! - odpowiedział promień. - Jestem jeszcze teraz zbyt słaby i nie zdołam otworzyć cebulki! Ale latem zbiorę siły!

- A kiedy będzie lato? - spytał kwiat i zadawał to samo pytanie każdemu nowemu gościowi - promieniowi słonecznemu. Lecz do lata było jeszcze daleko; śnieg nie stopniał jeszcze całkowicie, a kałuże każdej nocy pokrywały się lodem.

- Jak to długo trwa! - mówił kwiat. - A mnie po prostu nie chce się siedzieć w miejscu! Chcę się przeciągnąć, wydłużyć, rozkwitnąć, wyjść na wolność, zobaczyć się z latem! To dopiero będzie błogosławiony czas!

I kwiat przeciągnął się w swojej cienkiej łupince, zmiękczonej wodą, ogrzanej śniegiem i ziemią, przeszytej promieniami słonecznymi. Wkrótce spod ziemi, spod śniegu, przebił się zielony łodyżka z jasnozielonym pączkiem, otoczonym niczym parawanek wąskimi, grubymi listkami. Śnieg był jeszcze zimny, lecz cały zalany promieniami słońca - stał się już na tyle pulchny, że łatwo było się przez niego przebić, a i same promienie stały się teraz silniejsze.

- Witajcie! Witajcie! - zaśpiewały one, a kwiat wyrzwał spod śniegu. Promienie słoneczne głaskały i całowały malucha, tak że jego śnieżnobiała kielich z zielonymi żyłkami zupełnie się rozwarł. Radośnie i skromnie skłonił głowę.

- Miły kwiatku! - śpiewały promienie słoneczne. - Jakże jesteś świeży i delikatny! Jesteś pierwszy, jedyny! Jesteś naszym ukochanym dzieckiem! Zwiastujesz lato, cudowne lato! Wkrótce cały śnieg stopnieje, zimne wiatry odlecą precz! Będziemy panować! Wszystko się zazieleni! I u ciebie pojawią się towarzyszek: zakwitną bzy i żółte akacje, a potem róże, lecz ty i tak będziesz pierwszy, tak delikatny, przejrzysty!

Oto była radość! Zdawało się, że samo powietrze śpiewa i brzmi, promienie słoneczne przenikały aż do samych płatków i łodyżki kwiatu. I stał on, tak

delikatny, kruchy, a jednocześnie pełen siły, w bujnym rozkwicie młodzieńczego piękna, tak strojny w swojej białej sukience, z zielonymi wstążeczkami, i wysławiał lato. Lecz do lata było jeszcze daleko; chmury zasłoniły słońko, zawiąły zimne, ostre wiatry.

- Zbyt wcześnie się pojawiłeś! - powiedziały one kwiatowi. - Siła jest jeszcze po naszej stronie! Poczekaj, damy ci popalić! Powinieneś siedzieć sobie ciepło, a nie spieszyć się, by stroić na słońcu - czas jeszcze nie nadszedł!

Zimno tak i szczypało. Dni mijały za dniami, a nie pokazał się ani jeden promień słoneczny. Delikatny kwiatek mógłby wręcz zamarznąć. Lecz był silniejszy, niż sam przypuszczał; umacniała go radosna wiara w obiecane lato. Musiało ono wkrótce nadejść! Nie darmo przecież zwiastowały je promienie słoneczne. Kwiat mocno wierzył ich obietnicy i cierpliwie stał na białym śniegu w swoim białym stroju, skłaniając główkę pod ciężkimi, gęstymi płatami śniegu; wokół niego szalały zimne wiatry.

- Złamiesz się! - mówiły one. - Zwiędnieysz, zamarzniesz! Czegoś tu szukał? Dlaczego dałeś się zwabić? Promień słoneczny cię oszukał! Oto masz teraz za swoje! Ech ty, przebiśniegu!

- Przebiśniegu! - rozległo się w zimnym porannym powietrzu.

- Przebiśniegu! - radowały się dzieci, wybiegłe do ogrodu. - Oto rośnie jeden, taki miły, przepiękny, pierwszy, jedyny!

I słowa te ogrzały kwiat niczym promienie słoneczne. Z radości nawet nie poczuł, że go zerwano. Ocucił się w dziecięcej rączce, dziecięce usteczka całowały go. Potem przyniesiono go do ciepłego pokoju, napatrzone na niego i postawiono w wodzie. Kwiat ożył, odrodził się do życia, pomyślał, że nagle nadeszło lato.

Najstarsza córka, przepiękna młoda dziewczyna - była już confirmowana - miała przyjaciela serca; on również był confirmowany i teraz odbywał studia.

- Oto pożartuję z nim! Pomyśli, że u nas już lato! - powiedziała dziewczyna, wzięła delikatny kwiatek i położyła go na pachnącym arkuszu papieru, na którym wypisane były wiersze o przebiśniegu. Zaczynały się słowem „przebiśniegu”, a kończyły słowami: „Teraz, przyjacielu mój, na całą zimę zostaniesz głuptasem!”. Tak, oto co mówiły wiersze, które posłała przyjacielowi zamiast listu. Kwiat znalazł się w kopercie; jak tam było ciemno! Zupełnie jakby znów trafił do cebulki! I oto wyruszył w drogę, pobytował w worku pocztowym, gnietiono go, miętoszono; niewiele było w tym przyjemnego, lecz i temu nastał koniec.

List dotarł do celu; otwarto go i przeczytano. Przyjaciół serca był tak zadowolony, że obsypał kwiat pocałunkami i schował go razem z wierszami do szuflady. Leżało tam wiele takich samych cennych listów, lecz wszystkie były bez kwiatów; ten pojawił się jako pierwszy, jedyny, jak nazwały go promienie słoneczne, i kwiat nie mógł się nacieszyć tym!

A czasu na cieszenie się miał dość: minęło lato, minęła i długa zima, znów nadeszło lato, i wtedy dopiero znów go wyjęto. Lecz tym razem młodzieniec nie był wesoły i tak gniewnie zaczął przeszukiwać listy i papiery, że kartka z wierszami poleciała na podłogę, a przebiśnieg wypadł z niej. Prawda, wyschł i spłaszczył się, lecz mimo to nie należało go przecież rzucać na podłogę! Wszak leżeć na podłodze było lepiej niż spłonąć w piecu, dokąd trafiły wszystkie listy i wiersze. Co się więc stało? To, co często się zdarza. Przebiśnieg oszukał młodzieńca – to był żart; dziewczyna oszukała go – to już nie był żart. Wybrała sobie latem nowego przyjaciół serca.

Rankiem słońko oświeciło mały spłaszczony przebiśnieg, wyglądający jakby namalowany na podłodze. Dziewczyna, zamiatająca podłogę, podniosła go i włożyła do jednej z książek na stole; myślała, że przypadkowo upuściła stamtąd kwiat, porządkując stół. I oto kwiat znów znalazł się między wierszami, lecz tym razem drukowanymi, a one przecież są ważniejsze od pisanych, przynajmniej kosztują więcej.

Minęły lata; książka wciąż stała na półce; lecz oto ją wzięto, otwarto i zaczęto czytać. Książka była dobra: wiersze i pieśni duńskiego poety Ambrożego Stuba; warto się z nimi zapoznać. Człowiek czytający książkę przewrócił stronę.

– Przebiśnieg! Nie darmo go tu położono. Biedaku Ambrożu Stub! Ty także byłeś przebiśniegiem wśród swoich braci! Pojawiłeś się zbyt wcześnie, wyprzedziłeś swój czas, i spotkały cię burzliwe wiatry i niepogoda. Musiałeś tułać się z domu do domu, od jednego fiońskiego dziedzica do drugiego, odgrywając rolę kwiatu w szklance z wodą lub włożonego w rymowany list! Tak, i ty byłeś przebiśniegiem, złudnie zwiastującym lato, nieporozumieniem, żartem, lecz mimo to byłeś pierwszy, jedyny, tchnący młodzieńczą świeżością, duński poeto. Pozostań więc tutaj, przebiśniegu! Położono cię tutaj nie darmo.

I przebiśnieg znów położono w książce; był i pochlebiony, i uradowany, dowiadując się, że położono go w tym pięknym zbiorze pieśni nie darmo i że sam śpiewak był takim samym przebiśniegiem, nad którym zakpiła zima. Przebiśnieg zrozumiał wszystko po swojemu, tak jak my każdą rzecz rozumiemy po swojemu.

Oto i cała bajka o przebiśniegu.